

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrońcy Ludu“ jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcyja i administracyja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.

Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracyja „Obro-
ny ludu“, Kraków, ul. Pi-
jarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

W święto Zmartwychwstania.

Niewesołe mamy święta. Usta śpiewają wprawdzie: „*Wesoły nam dziś dzień nastat*“ ale serce aż się krwawi ze smutku. Krwawi się serce, bo gdzie spojrzeć, to nieszczęście i klęski. W zaborze rosyjskim car wysyła braci naszych na daleki wschód azyatycki, gdzie giną z głodu i mrozu zdala od rodzinnych strzech; nikczemny prusak niszczy nam ziemię, mowę, wydiera dzia-
twie modlitwę polską z piersi; w Galicyi głód, bezbrzeżna nę-
dza i bezlitośne ściąganie podatków. — Oto raj Polaka w roku 1904 — w dniu Zmartwychwstania Pańskiego. Pozostała nam tylko nadzieja i otucha w lepszą przyszłość. Były narody, które po kilka-
set lat jęczały w niewoli, a dziś swobodą się cieszą i wolnością, więc i nas one nie miną i nam zaświeci kiedyś piękne, jasne słońce, bo wkońcu zawsze zwyciężą prawda i sprawiedliwość. — Naród 20-mi-
lionowy nie zginie, dopóki sam chce żyć, dopóki pracuje i oświeca się, dopóki broni swych praw, swoich granic, swojej ziemi, swojej wiary i mowy.

Gdy dzisiaj wszyscy «Alleluja!» śpiewają — więc i my spie-
szymy do Was kochani czytelnicy — z serdecznem pozdrowieniem:
Alleluja! Oby zmartwychwstały Chrystus, raczył przyspieszyć i nam
zmartwychwstanie z ciężkiej niewoli, która krępuje naród polski
od lat stu; Oby pękły okowy i runęły cytadele, w których tyłu braci
naszych zginęło z ręki carskich zbirów! Oby już raz rozlały się
dźwięki prawdziwie wesołego «Alleluja» ponad nieszczęśliwą krainą
polską! A dzisiaj śląc Wam serdeczne życzenia, gorąco pragniemy,

niech Chrystusowi Panu rośnie chwała i sława — niech nam błogosławi w pracy i trudach, niech da chleba podostatkiem i zdrowia czerstwego, niech usuwa czarne chmury gradowe, powietrze złe i choroby — niech błogosławi lud polski i ziemię naszą ukochaną: Alleluja!

Car i Mikado).

Dnia 18. marca cesarz japoński Mikado mową tronową otworzył japońską Radę Państwa i wzywał posłów, aby wraz z wojskiem japońskim stanęli w obronie honoru Japonii, aby nie pozwolili Rosyi grabieżyc i uciemiezać ludy w Azji, tak jak już Rosya ciemieży i gnębi ludy w Europie.

W tym samym dniu, gdy Mikado wzywał do obrony wolności, car w Petersburgu podpisywał jeden wyrok śmierci po drugim i wieszano jednego skazańca za drugim. Za co ich wieszano, co zawinili? Oto pragnęli swobody i konstytucyi dla ludu rosyjskiego. Powieszono trzech oficerów rosyjskich, którzy należeli do partyi rewolucyjnej. A partya ta pracuje nad zdobyciem konstytucyi.

W tym też samym czasie zakazano w Wilnie obchodzić uroczyście dzień św. Kazimierza. Patronem Wilna jest św. Kazimierz, król wicz polski. Dzień św. Kazimierza obchodzono od wieków bardzo uroczyście, szkoły były pozamykane, święcono solennie cały dzień. Teraz Moskale i to zakazali. — Oto macie raj rosyjski, oto widzicie, jaka wolność istnieje pod carskimi rządami. Nawet modlić się nie wolno. I mimo to są u nas lotry, zdrajcy i szubrawcy, którzy bronią Rosyę, bronią cara, bronią knuta. Tych obrońców carsławia przekląć powinno całe społeczeństwo polskie**).

Germanizacya dzieci polskich w Lipniku.

Gmina Lipnik, stykająca się bezpośrednio z miastami fabrycznymi, Białą i Bielskiem, składa się z ludności polskiej i niemieckiej. Otóż te przybłędy, koloniści niemieccy, którym polska ziemia dała przytułek gościnny, tak się rozpanoszyli i zbutnieli, że polską ludność gwałtem chcą zgermanizować. Ci hakatyści galicyjscy, nie licząc się zupełnie z potrzebami mieszkańców narodowości polskiej, zakładają wyłącznie szkoły niemieckie, jakby w Lipniku byli sami Niemcy!? Szkoła polska jest tylko jedna i to założona staraniem polskiego Towarzystwa szkoły ludowej a niemieckich szkół jest aż **cztery!!!** A przecież na podstawie praw konstytucyjnych Polacy w Lipniku mają prawo żądać przynajmniej

*) Mikado — nazwa cesarza japońskiego.

***) Obecnie najwięcej broni cara i Rosyę — wiecie kto? „Związek chłopski,“ który jest organem partyi „narodowo-katolickiej!“ Przynajmniej to dobrze. Że członków tej partyi porachowałbyś na palcach!

równej liczby szkół polskich, kiedy dodatków szkolnych płacą nawet więcej, niż koloniści niemieccy! Lecz cóż obchodzą hakatystów prawa, zwłaszcza, gdy potulni Polacy o nie się nie upominają z taką energią, jakby tego ważność sprawy wymagała. Szwabom się rozchodzi o jak najspieszniejsze zniemczenie ludności polskiej a do tego najskuteczniejszym środkiem są szkoły niemieckie, dlatego z taką gorliwością je zakładają. Szwaby wiedzą z doświadczenia, że jak się jad niemczyzny dostanie w młode serduszka dzieci polskich, to się go już nie wykorzeni. I jeżeli z takiego dziecka, wychowanego w szkole niemieckiej, nie wyrośnie cały Niemiec, to przynajmniej zobojętnieje dla sprawy narodowej polskiej a dzieci jego napewno będą już Niemcami. Wszak dzisiejsi mieszkańcy Białej to właściwie Polacy, tylko przez szkoły niemieckie stali się niestety Niemcami! Taki n. p. Łopata rozumie zaledwie parę słów niemieckich, żona jego z domu Olszewska, Polka, a już dzieci ich są Niemcami i z tego się nawet szczycą. Od takich Łopatów roi się cała Biała! Dużo w tem jest i naszej winy, że z taką lekko-myślnością dajemy sobie wydrzeć z piersi najdroższy skarb, jakim jest narodowość nasza. Niemcy znają tę naszą słabą stronę, dlatego nie bez skutku wyteżają swe siły w tym kierunku, by coraz dalej w głąb kraju szerzyć wrogą nam niemczyznę. Co najsmutniejsze, że za narzędzia do wynaradawiania dzieci polskich dają się użyć sami Polacy na wstyd i hańbę Narodu polskiego! I właśnie z takimi podłemi narzędziami germanizacyi, z takimi zaprzańcami i wyrzutkami polskiego społeczeństwa spotykamy się właśnie w Lipniku. Przy szkole 5-klasowej niemieckiej w Lipniku jest dyrektorem Polak, rodem z Choczni koło Wadowic, który nawet podczas pauzy nie pozwala dzieciom polskim rozmawiać po polsku! Prawdziwie dla takiego wyrzutka niema słów na wyrażenie największej pogardy. Za marny judaszowski grosz sam zaparł się swej narodowości i jeszcze ją pragnie wydrzeć z piersi swych współbraci! Do takiej podłej zdrady narodowej żaden Czech nie dałby się najać! W tej szkole dziecko polskie w pierwszej klasie nie usłyszy ani jednego słowa po polsku, dopiero w drugiej klasie uczy się swego języka przez trzy godziny na tydzień. I czyż przy takiej nauce może dziecko polskie wynieść ze szkoły ducha polskiego. Nic więc dziwnego, że po ukończeniu tej szkoły dziecko polskie nic nie wie, jakiej narodowości jest jego ojciec i matka i staje się całą gębą Niemcem! Pogardzają swemi rodzicami, nazywając ich góralami, bo tu Niemcy każdego Polaka nazywają góralem. A dzieci polskich, skazanych w braku szkół polskich na zniemczenie jest z górą 300! Na miłość Boską, dokądże to bezczynnie przypatrywać się będziemy tej hakatystycznej robocie? Wszak nie dajmy sobie zabierać szwabom tyle dzieci polskich! Niechże miarodajne czynniki polskie zajmą się tą piekącą sprawą. **Gdzież Rada szkolna krajowa?** Niechże przynajmniej główny Zarząd »Towarzystwa Szkoły Ludowej« zajmie się sprawą szkoły ludowej polskiej w Lipniku.

Ratujmy póki czas!

Z grobu żyjących.

Wspę Sachalin, na Oceanie Wielkim, położoną w stronie północnej pomiędzy Mandżuryą a Japonią można nazwać najzupełniej «grobem żyjących». Należy ona do Rosyi i jest przeznaczona na więzienie i miejsce wygnania dla rosyjskich zbrodniarzy różnego gatunku. Obszar tej wyspy jest znaczny, równający się wielkości połowy Austrii, ale wygląd jej jest nader smutny i ponury. Panuje tam prawie wieczna zima, połączona ze strasznymi wichrami. Roślinności tu bardzo mało a wszelkie artykuły żywności sprowadzają z dalekich krajów europejskich. Ponurość tej krainy wygnania powiększa się przez to, że ukazanie się tu słońca należy do bardzo rzadkich zjawisk. Który ze skazańców do tego grobu się raz dostanie, rzadko już powraca, a ratowanie się ucieczką dla bardzo wielkich trudności jest prawie niemożliwe. Trafiają się i tam śmiałkowie, ale swą śmiałość zwykle kończą śmiercią głodową lub pochłaniają ich fale otaczającego wyspę Oceanu. Z pośród zbrodniarzy przebywających w tym ponurym grobie znajdują się katorżnicy o dziwacznych pojęciach i zapatrywaniach na popełnione przez nich zbrodnie. Jednym z takich ciekawych typów ze względu zapatrywania się na uczucia religijne, jest katorżnik Nikorow, zesłany na Sachalin za świętokradztwo.

Jest to już starszy człowiek, uczciwy do przesady, dziwnie bogobojny, szczerze pobożny, prawie anachoreta, gorszący się otaczającą go rozpustą i rozuzdaniem moralnem, od których chroni się w odosobnionej chatce strażniczej. O sobie mówi, że nigdy nie skrzywdził nikogo i od ludzi nic nie brał, jeno brał od Pana Boga i to tylko takie rzeczy i pieniądze, które Panu Bogu niepotrzebne. Jest to fachowy świętokradzca i z zasady niczem się innym całe życie nie trudził. Według rozumowania tego filozofa-świętokradzcy, kościoły przepełnione są ludzkiemi ofiarami, ale nie każda ofiara jest Bogu miłą, przeto nie każda ze złożonych ofiar jest Mu potrzebną, a dlatego oczyszczać kościoły od takich niemiłych Bogu ofiar jest czynem dobrym, zbawiennym. Trzeba tylko umieć rozróżniać w kościołach ofiary miłe od niemiłych. Osiąga się tę wiadomość za pomocą szczerzej modlitwy i pobożnego rozumowania przed kradzieżą. W ten sposób jemu udało się trafnie okraść trzydzieści cerkwi, to jest zabrać z nich ofiary niemiłe Bogu i wszystko byłoby dobre, lecz niestety na trzydziesto-pierwszej cerkwi skrewił: brał bez odpowiedniego nastroju, bez namaszczenia, bez natchnienia, zaczął przeto ofiarę miłą Bogu, złożoną z czystego serca i dlatego został przyłapany na gorącym uczynku, a teraz słusznie za to cierpi sprawiedliwą karę. Cierpi z pokorą i żalem, bo poco ruszył to, co było Bogu potrzebnem. Tutaj na Sachalinie Nikorow zaprzestał okradać kościoły, chociaż bynajmniej nie wyrzekł się swej zasady, lecz dlatego, że tu ludzie o Boga nie dbają, ofiar nie składają, przeto cerkwie są biedne i nie ma czego brać. Ludzie tutaj — powiada Nikorow z wyrzutem — kierują swego Boga na nędzarza, to też i sami są nędznymi żebrakami.

W chałupie tego zawodowego specjalisty od świętokradztwa wisi na ścianie obrazek Matki Boskiej zdjęty z nagrobka na cmentarzu, «poco ma tam moknąć na deszczu; jeszcze go niebawem skradnie jaki bezbożnik tatar i znieważy, używszy jako przykrywę do garnka, a tutaj w izbie przynajmniej obrazek jest szanowany i zachowany należycie».

Na tonącym statku.

Jeden z członków wyprawy do lodowego bieguna południowego, spisywał przez cały czas wyprawy pamiętnik najważniejszych wydarzeń. Jedna ich część pisana była w bardzo niezwykłych warunkach, mianowicie, gdy statek z wolna tonął, pogrążając się pod wodę. Oto notatki z krytycznych dni:

Z 10. na 11. stycznia w nocy. Napór lodowców zwiększa się z każdą chwilą. — Słychać trzask okrętu. Straszna wichura. Zostaniemy niebawem zmiążdżeni przez góry lodowe, pędzące na południe. Dwa odłamy ściskają statek, podnosi się on o cztery stopy. Nad nami i pod nami piętrzą się lodowce. Okręt walczy z nimi, do pół nocy opierał się im dzielnie. Teraz napór ustał. Otucha wstąpiła w nasze serca. Lecz ostatni szturm lodowca zrobił wyłom. Wyskakujemy na pokład. Staramy się poznać niebezpieczeństwo. Część okrętu oderwana, ster strzaskany. Woda napływa do przedziału z maszynami. Biegniemy do pomp. Kilku wrzuca prowianty do worków; wszystko, co im wpada pod ręce, ładują na lodzie.

12. stycznia. Wciąż pracujemy przy pompach. Tamujemy napływ wody, ale niełatwo nam to przychodzi. Zresztą nie możemy zdać sobie sprawy z rozmiarów naszego nieszczęścia, bo lód pokrył wszystko.

13. stycznia. Ster naprawiamy. Mało nadziei ocalenia.

1. lutego. Przez ośmnaście dni ładowaliśmy prowianty, przygotowując się do wylądowania. Nadzieja wstępowała w nasze serca. Wtem wczoraj pod naciskiem lodu okręt przechylił się na bok. Wyrzuciliśmy nasze prowizye na lód. W nocy statek się wyprostował.

2. lutego. Przy pomocy drągów odpychamy góry lodowe z przodu. Niepodobna oswobodzić okręt od tyłu.

3. lutego. Bryła lodowa, trzymająca w kleszczach tylną część okrętu, pękła sama. Mimo uszkodzonej maszyny, odpływamy trochę dalej, po zabranii wyrzuconych prowizyj.

4. lutego. Góry lodowe rozpraszają się. Teraz dopiero widzimy cały ogrom naszego nieszczęścia. Uszkodzenie tak wielkie, że jedynym ratunkiem... dopłynąć do wyspy Paulet.

12. lutego. O drugiej po północy maszyna przestaje być czynną; rozwijamy żagle. Silny wiatr pędzi nas na góry lodowe. Woda wciska się przez otwory w dnie. O 8-mej rano przekonywamy się, że zniknęła nadzieja ocalenia okrętu. Wyrzucamy znowu prowianty na płynące kry. Przy pomocy sznurów przytwierdzamy okręt do gór lodowych, aby go utrzymać na powierzchni wody. Okręt za-

głębia się coraz bardziej. Musimy go opuścić. Żegnamy się z nim. Kapitan przemawia do nas kilku słowami otuchy. Jesteśmy wszyscy wzruszeni. On jeden spokojny.

Wyskakujemy wszyscy na lód. Po chwili okręt zrywa sznury i oddala się o 50 metrów, ale zdążyliśmy jeszcze wyciągnąć trzy łodzie ratunkowe. O godz. 12 min. 15 okręt zaczyna tonąć. Patrzymy na tonący okręt w milczeniu. Pogoda szkaradna. Wiatr lodowaty. Wielki maszt łamie się, uderzając o skałę lodową: okręt zanurza się od tyłu, strzela do góry czubem i zagłębia się powoli. Kapitan woła:

— Żegnaj!

Fotografujemy pośpiesznie nasz biedny okręt.

Stoimy długo w milczeniu i smutku. Jest nas dwudziestu rozbitków. Przez następne dwa dni, skutkiem okropnej pogody, nie mogliśmy się ruszyć z lodowca...

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

— Bóg patrzy na twoją zdradę! — wołał. — Na rany Zbawiciela! na godzinę śmierci twojej, oddaj mi dziecko!

I wstawszy z klęczek, szedł zgięty we dwoje ku Danveldowi, jakby chciał mu objąć kolana i oczy błyszczały mu prawie szaleństwem. Danveld zaś, słysząc wobec wszystkich zarzuty zdrady i oszustwa, począł parskać nozdrzami, wreszcie gniew buchnął mu na twarz jak płomień, więc chcąc do reszty zdeptać nieszczęśnika, podsuał się również ku niemu i szepnął przez zaciśnięte zęby:

— Oddam ci ją, ale wpierv każę ją ćwiczyć różgami! wpierv ją każę wziąć na męki!

Lecz w tej chwili Jurand ryknął jak raniony niedźwiedź: obie jego dłonie chwyciły Danvelda i podniosły go w górę. W sali rozległ się jeszcze przeraźliwy krzyk: «Oszczędź!» — poczem ciało komtura uderzyło z tak straszną siłą o kamienną podłogę, że mózg z roztrzaskanej czaszki obryzgał bliżej stojących Zygfrйда i Rotgiera. Jurand zaś skoczył ku bocznej ścianie, przy której stały zbroje i porwawszy wielki dwuręczny miecz, runął jak burza na skamieniałych z przerażenia Niemców.

Ludzie przywykli byli do bitew, rzezi i krwi, a jednak upadły w nich serca tak dalece, że nawet gdy odrętwienie minęło, poczęli się cofać i pierzchać, jak stado owiec pierzcha przed wilkiem. Sala zabrzmiała okrzykami przerażenia, tupotem nóg ludzkich, wyciem pachółków, rykiem niedźwiedzia, który wyrwawszy się z rąk skomorocha, począł wdrapywać się na wysokie okno, i rozpaczliwem wołaniem o zbroje, o tarcze, o miecze i kusze. Zabłysła wreszcie broń i kilkadziesiąt ostrzy skierowało się ku Jurandowi, lecz on, niebaczny na nic, na w pół obłąkany, sam skoczył ku nim i rozpo-

częła się walka dzika, niesłychana, podobniejsza do rzezi, niż do wojennej rozprawy. Młody i zapalczywy brat Gotfryd pierwszy zastąpił drogę Jurandowi, lecz ów odwalił mu błyskawicą miecza głowę wraz ręką i łopatką, za nim padł z jego ręki kapitan łuczni- i ekonom zamkowy, von Bracht i Anglik Hugues. Inni, widząc straszliwą siłę i rozpętanie męża, zbili się w kupę, by razem stawić opór, ale sposób ten gorszą jeszcze sprowadził klęskę, gdyż on, z włosiem zjeżonym na głowie, z obłąkanemi oczyma, cały oblany krwią i krwią dyszący, rozhukany, zapamiętały, łamał, rozrywał, rozcinał straszniemi cięciami miecza tę zbitą ciżbę, waląc ludzi na podłogę spluskaną posoką, jak burza wali krze i drzewa. I przyszła znów chwila okropnej trwogi, w której zdawało się, że ten straszliwy Mazur wytnie i wymorduje wszystkich tych ludzi, że walka z nim jest tylko śmiercią i zagubą.

— Rozprószyć się! otoczyć go! z tyłu razić! — krzyknął stary Zygfryd de Löwe.

Więc rozbiegli się po sali, jak rozprasza się stado szpaków na polu, na które runie z góry jastrząb krzywodzioby, lecz nie mogli go otoczyć, albowiem w szale bojowym, zamiast szukać miejsca do obrony, począł ich gonić w okół ścian i kogo doznał — ten marł, jakby rażony gromem. Upokorzenie, rozpacz, zawiedziona nadzieja, zamienione w jedną żądzę krwi, zdawały się mnożyć w dziecięcioro jego okrutną przyrodzoną siłę. Nie szukał życia, nie szukał ocalenia, nie szukał nawet zwycięstwa, szukał pomsty i jako ogień, albo jako rzeka, która zerwawszy tamy, niszczy ślepo wszystko, co jej prądowi stawi opór, tak i on straszliwy, zaślepiony niszczy- ciel porywał, łamał, deptał, mordował i gasił żywoty ludzkie.

Nie mogli go razić przez plecy, gdyż pospolici żołdacy bali się zbliżyć nawet z tyłu. Stary Zygfryd, a z nim brat Rotger wpadli na galeryę, która biegła po nad wielkimi oknami sali, i poczęli nawoływać innych, aby chronili się za nimi, ci zaś czynili to tak skwapliwie, że na wązkich schodach przypychali się wzajem, pragnąc jak najprędzej dostać się na górę i stamtąd razić moczarsza, z którym wszelka walka wręcz okazała się niepodobną. Wreszcie ostatni zatrzasnął drzwi i Jurand pozostał sam na dole. Z galeryi ozwały się okrzyki radości i tryumfu, i wnet poczęły lecieć na ry- cerza dębowe ciężkie zydle, ławy i żelazne kuny od pochodni. Jeden pocisk trafił go w czoło nad brwiami i zalał mu krwią twarz. Je- dnocześnie rozwarły się wielkie drzwi wchodowe, i przywołani knechci wpadli hurmem do sali, zbrojni w dzidy, topory, halebardy, kusze.

A szalony Jurand otarł lewą ręką krew z twarzy, zebrał się w sobie i rzucił się na cały tłum. W sali rozległy się znów jęki, szczęk żelaza, zgrzyt zębów i przeraźliwe głosy mordowanych mężów.

XII.

W tej samej sali wieczorem, siedział za stołem stary Zygfryd de Löwe, który po wójcie Danveldzie objął tymczasem zarząd Szczytna, a obok niego brat Rotgier i dwaj szlachetni nowicyusze,

k którzy wkrótce przywdziać mieli białe płaszcze. Wicher zimowy wyl za oknami, chwiał płomieniem pochodni, palących się w żelaznych kunach. W sali panowało milczenie, wszyscy czekali na słowo Zygryda, który siedział nieruchomo, z głową opartą na dłoniach.

— Nad czym mamy radzić? — spytał wreszcie brat Rotgier. Zygryd podniósł głowę.

— Nad klęską — rzekł — nad tem, co powie mistrz i kapituła.

Poczem umilkł, lecz po chwili rozejrzał się naokół i poruszył nozdrzami:

— Tu czuć jeszcze krew.

— Nie komturze — odparł Rotgier — kazałem zmyć podłogę i wykadzić siarką. Tu czuć siarkę.

A Zygryd spojrział dziwnym wzrokiem po obecnych i rzekł:

— Zmiłuj się, Boże, nad duszą brata Danvelda i brata Gotfryda!

Oni zaś zrozumieli, że wzywał miłosierdzia Bożego nad temi duszami dlatego, że na wzmiankę o siarce przyszło mu na myśl piekło, więc dreszcz przebiegł im przez kości, i odrzekli wszyscy naraz:

— Amen! Amen! Amen!

— Gdzie ciało komtura i brata Gotfryda? — spytał starzec.

— W kaplicy księcia śpiewają nad nimi litanie.

— W trumnach już?

— W trumnach, jeno komtur głowę ma zakrytą, bo twarz i czaszka zmiażdżone.

— Gdzie inne trupy i ranni?

— Trupy na śniegu, aby zeszywniały, nim porobią trumny, a ranni opatrzeni już w szpitalu.

Zygryd wznosił dłonie nad głową.

— I to jeden człowiek uczynił! — rzekł — Boże, zmiłuj się nad Zakonem, gdy przyjdzie do wielkiej wojny z tem wilczym plemieniem!

— Który z was widział Juranda? — spytał po chwili.

— Ja — rzekł de Bergow.

— Żyje?

— Żyje, leży w tej samej sieci, w którąśmy go zaplątali. Gdy się ocknął, chcieli go knechci dobić, ale kapelan nie pozwolił.

— Dobić nie można. Człek to znaczny między swymi, i byłby krzyk okrutny — odparł Zygryd. — Niepodobna też będzie ukryć tego, co zaszło, zbyt wielu było świadków.

— Jako więc mamy mówić? i co czynić? — spytał Rotgier.

Zygryd zamyślił się, wreszcie rzekł:

— Wy, szlachetny grafie de Bergow, jedźcie do Malborga do mistrza. Jęczeliście w niewoli u Juranda i jesteście tylko gośćmi w Zakonie, więc tem snadniej wam uwierzą. Mówcie przeto, coście widzieli, że Danveld, odbiwszy pogranicznym łotrzykom jakąś dziewczynę i myśląc, że to dziewczka Jurandowa, dał znać o tem Jurandowi, który też przybył do Szczytna, i... co się dalej stało — sami wiecie...

Krzywdy i nadużycia.

Sensacyjny hakatyzm! Wprost niesłychaną i zastraszającą wiadomość otrzymała Redakcyja «Obrony Ludu», że O. Daniel Magoński prowincyał Braci Mniejszych (Bernardynów i Reformatów) w Galicyi pozostaje na **usługach hakatystów pruskich!** Smutną tę wiadomość, która poruszy i zaniepokoi całe społeczeństwo nasze ogłaszamy publicznie celem dowiedzenia się prawdy, choć trudno się ludzi, by ta wiadomość była fałszywą, gdyż pochodzi z nader poważnego źródła.

Dwa lata dobiegają, jak O. Benedykt Wierciuch, kustosz klasztoru w Alwerni został usunięty bez podania najmniejszego powodu ze swego urzędu i przeniesiony do Krakowa. Inteligencyja i prasa codzienna mało się interesuje zmianą przełożonych w klasztorach i tem, co się w nich dzieje, uważając te sprawy za mało znaczące. Żle robi prasa, do której należy kontrola nad pracą publiczną, że nad działalnością klasztorów przechodzi do porządku dziennego. A przecież klasztory to są przeważnie miejsca, dokąd tysiące ludu polskiego śpieszy, gdzie niejedno słowo pada z ust kaznodzieji zakonnika, krzepiące nie tylko ducha religijnego, ale i narodowego. Natomiast dla ludu naszego nie jest obojętnem, kto staje na czele klasztoru, czy ten lub ów zakonnik jest odpowiedni na urząd, który piastuje; pod tym względem niedwuznacznie wypowiada swe zadowolenie lub niezadowolenie. Więcej jeszcze śledzi działalność polskich zakonników nasz kochany sąsiad prusak, zwłaszcza tych klasztorów, do których pielgrzymuje polski lud ze Śląska pruskiego. Do takich właśnie należą, przedewszystkiem klasztory w Alwerni i Kalwaryi Zebrzydowskiej. Otóż w Alwerni na czele klasztoru jako kustosz stanął O. Benedykt Wierciuch, kapłan gorliwy, a przytem pełny ducha, szczerego, serdecznego i gorącego patryotyzmu. Za jego kazaniem przepadał lud polski, a zwłaszcza Górnoślązacy, którzy coraz liczniej przybywali do Alwerni, by z ust O. Benedykta usłyszeć nietylko słowo Boże, ale pokrzepić i ducha narodu, bo o tem w Prusach nic nie słyszą. Naraz ni stąd ni zowąd usuwa z Alwerni O. Benedykta prowincyał O. Magoński i przenosi go do Krakowa. To usunięcie wzorowego zakonnika podziałało piorunująco na lud i natarczywie domagał się wyjaśnienia i podania powodu. Po długich wahaniach O. Magoński oświadczył, że tego **zaządał pruski minister oświaty!!!** Z tego samego powodu usunięto także kustosza w Kalwaryi Zeb. ks. Podworskiego. Jeżeli to jest prawdą, to ta usłużność hakatystyczna ks. prowincyała Magońskiego zasługuje na najostrzejszą naganę! Co więcej, O. Benedykt ma teraz jechać do Hamburga, więc ks. prowincyał zwrócił się do niego z taką przestrogą: „**tylko się tam ksiądz nie baw znów w patryotyzm!**“ I takich to ludzi wybiera się na przełożonych całej prowincyi i tak licznych klasztorów, mających chlubnie zapisaną kartę w dziejach Polski. Czyż O. prowincyał nie wie, że żyje tylko z ludu polskiego. Jeżeli zaś O. Magoński chce służyć pruskim ministrom, to niech złoży urząd prowincyała, nim mu go sami zakou-

nicy nie odbiorą i niech się przeniesie na łono pruskich hakatystów dla wielbienia Bismarka, największego wroga polskiego Narodu. Jest to snutny przykład, aby tak poważnego stanowiska nie poruczano ludziom młodym i niedoświadczonym.

Z galicyjskiej otchłani. De profundis odzywam się do Szan. Redakcyi z tą skargą: Na linii kolei od Skawiec ku Chrzanowu jest kilka stacyj takich, że w czystym polu jest tablica na słupie z napisem n. p. Mucharz, Alwernia itd. Na taką stacyę do Alwernii przyjeżdżam 17 b. m. Odsyłam konie i bryczkę a na pociąg pod tablicą czekam. Kwadrans na ósmą wieczór ciemno zupełnie, pociąg nadchodzi i staje przedemną daleko, o kilkaset kroków i śwista. Gwałtu! może ruszyć, nim doleczę, bo w ciemności nie może maszynista widzieć, czy jest jaki pasażer. Odjedzie mnie, a tu gdzie nocować? Pędzę co sił i trafiam gołeniami w żelazny drąg zwrotniczny, padając zębami na ziemię tuż koło maszyny, a kapelusz i pakunek Bóg wie gdzie. Zaś oba golenie do krwi otłuczone. Czyż nie stać kolei żelaznej na jaką taką latarnię, aby się na takiej słupowej stacyi świecił! Czyż w Galicyi mają być na zawsze zamknięte wrota dla postępu i cywilizacyi. Dyrekcyja kolei widocznie czeka, aż kto się zabije lub nogi połamie, wówczas lampy na słupowych stacyach umieszczą.

A. S.

SPRAWY LUDOWE.

Smutne czasy. Zapewne to Wielbni księża uważają, że co rok mniejsze święcoae lud na Wielkanoc przystraja.

Znam przysiołek, na którym jest 10 domów; a że to góra i nie wartałoby księdza trudzić do święcenia, więc noszą do kościoła we wielką sobotę. Dawniej z każdej chałupy ktoś niósł spory koszyczek na plecach z kołaczami, buchtami i wędlinami, nieraz dobrze dźwigając. Teraz jeden pastuszek zaniesie oświęcelinę z tych wszystkich domów i to bardzo lekko. Czasem wyjątek stanowią ci, co mają córki na wydaniu i spodziewają się kawalerów. — Bywa, że niejedna kobieta oświęci wody w garnuszku, na której we Wielkanoc ugotuje zacierki jałowej, zje z dziećmi i potem sobie zaśpiewa:

«Wesoły nam dziś dzień nastal!?»

Smutne czasy! Ale znowu nie wszyscy tacy biedni; tylko jakaś apatya, niechęć lud owłada, nie ich nie cieszy, nie czują poezyi życia. Są i tacy, co wcale nic nie święcą, rozgniewani na cały świat.

Zapewne, że uroczystość *Zmartwychwstania* nie polega na placach i kielbasach święconych, jednak to nie dobrze tak zaniedbywać piękny zwyczaj religijny, a najgorzej nie starać się o inną przyjemność życia, tylko o tę złowroga, jaką daje karczma.

Znałem żyda żebraka. Mieszkał w takiej komorze jak sionka od piwnicy. Przez tydzień żył bobem parzonym i cebulą, ale na «szabes» musiał mieć małą fłaszeczkę szabasówki i kurę pieczoną, choćby ta 2 kor. kosztowała. On cały tydzień cieszył się, że przyjdzie szabes. — Lud zaś na święcone cały rok czeka.

Ant. St.

Praktyczny kurs dla pisarzy gminnych przy Wydziale krajowym we Lwowie rozpocznie się 15. kwietnia b. r.

Zasiłki z powodu klęsk elementarnych. Wydział krajowy obradował między innymi nad dalszem rozdawnictwem zasiłków z powodu zeszłorocznych klęsk elementarnych. Z kredytów, uchwalonych przez Sejm na ten cel — jest jeszcze do rozporządzenia: na pożyczki 24.700 kor., na zasiłki bezzwrotne 231.006 kor. Wobec bliższej już potrzeby zasiłków na wiosenne zasiewy — postanowił Wydział krajowy przedewszystkiem asygnować kwoty z ogólnej sumy na bezzwrotne zasiłki przeznaczonej. Kwoty te będą oddane do rozporządzenia Wydziałom powiatowym z tą wskazówką, iż należy ich użyć na zakupno nasion na wiosenne zasiewy w ten sposób, żeby Wydziały powiatowe sprzedawały zakupione nasiona po cenie niższej od kosztów własnych, a ewentualnie w wypadkach wyjątkowej potrzeby, oddawały je darmo. Dopiero gdyby — co zapewne bardzo rzadko się zdarzy — została jaka kwota jeszcze do rozporządzenia, można jej użyć na roboty publiczne. Przyjąwszy tę ogólną normę, uchwalono udzielić bezzwrotnego zasiłku dla powiatu Podhajce 8000 kor., dalej po 5000 kor. otrzymają powiaty: Biała, Bochnia, Brody, Brzesko, Buczacz, Chrzanów, Gorlice, Kolbuszowa, Kraków, Mielec, Myślenice, Nowy Sącz, Rohatyn, Skałat, Stryj, Tarnopol, Trembowla, Wadowice i Złoczów; 4000 kor. Zaleszczyki; po 3000 kor. Brzeżany, Brzozów, Dolina, Jasło, Jaworów, Kałusz, Kołomyja, Krosno, Lisko, Nadwórna, Nowy Targ, Pilzno, Przemyśl, Rudki, Tarnobrzeg, Żółkiew i Żywiec.

Ogółem rozdano 161.000 koron — pozostało jeszcze do rozporządzenia 70.000 kor. jako rezerwę na możliwe dalsze potrzeby. Rzecz naturalna, że te zasiłki z funduszków, przez Sejm uchwalonych, nie wykluczają dalszych zasiłków z funduszków państwa, z których namiestnictwo ma jeszcze pewną rezerwę. Potrzeby na przednowku będą z pewnością bardzo znaczne, a skarb państwa powinien jeszcze większemi kwotami do ulżenia nędzy się przyczynić.

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Wybuch w Wilnie. W Wilnie d. 16. b. m. o godz. 6¹/₂ wieczorem, w kaplicy Aleksandra Newskiego, na prospekcie św. Jerzego, nastąpił wybuch podrzuconej przez niewiomego sprawcę we wnętrzu kaplicy petardy, wypełnionej jakąś materją wybuchową. Sprawca skorzystał z nieobecności stróża, który wyszedł po klucze, ażeby kaplicę zamknąć. Uszkodzenia są nieznaczne. Kilka osobistości podejrzanych aresztowano.

Kamień węgielny tej kaplicy, którą znienawidzili mieszkańcy, założono na ul. Świętojerskiej w d. 22. października 1863 r. Budowano ją przez dwa lata z funduszków, złożonych przymusowo przez zarządy miejskie gubernij litewskich. Kaplicę wzniesiono na cześć żołnierzy rosyjskich, poległych w r. 1863. Nazwiska ich wyrte są

złotemi literami na tablicach z białego marmuru, wmurowanych w zewnętrzne ściany kaplicy.

Rokosz w Afryce niemieckiej. Wojsko niemieckie w południowo-zachodniej Afryce poniosło bardzo dotkliwą porażkę. Major Glase-nap na czele kilku oficerów i 36 żołnierzy kawalerzystów zbliżył się d. 13. marca pod obóz nieprzyjacielski. Wywiązała się walka, w której 7 oficerów niemieckich i 19 żołnierzy zginęło, a 3 oficerów i 2 żołnierzy odniosło rany. Między zabitymi jest kapitan Francois, między rannymi major Glasenap.

Z powodu okrucieństw, popełnianych na Niemcach przez murzynów, pisze organ misjonarzy protestanckich «Reichsbote», że okrucieństwa wywołane zostały niehumanitarnym obejściem się kolonistów z murzynami. Według gazety niemieckiej koloniści popełniali nadużycia, obchodząc się brutalnie z murzynami, a zwłaszcza handlarze wyzyskiwali krajowców niemilosiernie. Dziennik berliński przyrzeka, że ogłosi te szczegóły, aby w Niemczech dowiedziano się, kto jest właściwym sprawcą rozruchów, które naraziły państwo niemieckie na ogromne wydatki i spowodowały śmierć tylu ludzi. Koloniści niemieccy domagają się, aby murzynom odebrać ziemię i bydło, rozbroić ich zupełnie, a winnych morderstw surowo ukarać.

Encyklika papieska. Z okazji trzynasto-wiekowej rocznicy zgonu Papieża świętego Grzegorza Wielkiego, wydał Ojciec św. encyklikę, w której przypominając działalność św. Grzegorza, powiada, że On, Papież, który z murów Watykanu patrzy na cały świat, widzi się zewsząd otoczony niebezpieczeństwami, czuje się jednak podobnie jak św. Grzegorz silnym przez swą wiarę, polegającą na opoce Kościoła, który wspiera się na przepowiedniach Bożych. Ojciec św. wzywa wszystkie narody, aby się skupiały około Kościoła, tej jedynej rękoi mi pokoju na świecie. Papież wskazuje na konieczność porozumienia między władzą kościelną a świecką, które ustanowione są z woli Bożej i są przeznaczone do wzajemnego wspierania się. «Naśladujmy — powiada w encyklice — niewzruszoną moc św. Grzegorza, postanawiając sobie za każdą cenę bronić praw i prerogatyw, których obrońcą wobec Boga i ludzi jest papie-stwo, Dzisiejsze czasy są o wiele poważniejsze, aniżeli za św. Grze-gorza. — Ludy są znużone wysiłkami życia. Chodzi dziś nietylko o herezje. Dziś przykładają topór do korzenia drzewa, które się nazywa Kościołem. Zaprzeczają działaniu Boga przy stworzeniu i kierowaniu światem. Zaprzeczają możliwości cudów, przez co fałszuje się wiedzę historyczną i wskutek czego zdarza się, że jedni zaślepieni rozwojem umiejętności tracą wiarę, inni zaś, którzy pozostałi przy wierze, przyznają krytycznej wiedzy moc burzącą. Umiejętność jednak nie jest winną, gdyż sama ona przez się jest środkiem badania, pod tym warunkiem, że się ją odpowiednio stosuje». Ojciec św. wskazuje w końcu na moralne wyniki tych zapatrywań i kończy, wskazując na wpływ biskupów przy wyborze i kierownictwie duchowieństwa zwłaszcza na polu nauki i społecznej działalności na korzyść słabszych.

Kronika i rozmaitości.

Pisarz pokątny, czyli jak dawniej mawiano „winkelszrajber“, prawdziwa to plaga naszego ludu! Takiego właśnie ptaszka Jana Pałkę przychwycił sąd limanowski i za rozmaite niecne jego sprawy skazał na 2 lata więzienia.

Na 24 godzin aresztu skazano we Lwowie Leopolda Eskresa, subjekta sklepowego za to, iż stojąc przed sklepem w ul. Krakowskiej nagabywał przechodzących i wciągał do sklepu, aby koniecznie u niego kupowali.

Ukarany rzezimieszek. W Nowym Sączu rozstrzygał sąd temi dniami ciekawą bardzo sprawę wychodźcy, Jędrzeja Klimczaka, który okradł w Ameryce „swojaka“ Jakóba Luberdę. Ten Luberda uciułał sobie „w nowym kraju“ do 4 tysięcy koron, na które zlakomił się Klimczak, i ukradłszy je podstępnie, czmychnął z niemi do Galicyi. Tu go jednak na doniesienie Luberdy wysłędzono i odebrano mu jeszcze 3 tysiące koron z ukradzionej kwoty. Za tę niecną sprawkę dostał Klimczak półtora roku kryminału.

Pomysłowa handlarka. Niebezpieczną kobietę, uprawiającą od dłuższego czasu handel dziewczętami, które wywoziła z naszych stron do Argentyny, uwięziono w tych dniach w Buenos-Ayres w Ameryce. Handlarka liczy teraz lat 62. Kilka razy miała już sprawy sądowe, raz ją ujęto na granicy z dziewczętami, ale dotychczas umiała się jakoś wykręcić. Za każdą dziewczynę brała po 60 rubli, oprócz kosztów transportu. Jak dalece umiała łudzić wszystkich, dowodzi fakt, że nie mając na koszt podróży dla siebie i dwóch dziewcząt, zwróciła się z prośbą o wsparcie... do działającego w Berlinie komitetu nad wychodźcami żydowskimi. Opowiadała tutaj, że wybiera się z „córkami“ do syna, który jest jakoby kolonistą w Argentynie. Komitet ulitował się nad „nieszczęśliwą“ i wyprawił ją do Genewy, skąd też na koszt gminy odjechała do Buenos Ayres z dziewczętami. Po aresztowaniu jej stwierdzono, że dawniej zajmowała się głodzeniem dzieci, oddanych na „garnuszek“.

Tragedya na statku. Pod wsią Turia na Węgrzech, rozegrała się na stojącym tam na kotwicy statku „Nagy Miklos“ krwawa tragedia. Sternik Balnit Rewecz podejrzewał od dłuższego czasu, że go żona w jego nieobecności oszukuje. Aby sprawdzić podejrzenie, opuścił statek i udał się do wsi. Powróciwszy około północy udał się w stanie pijanym do pomocnika, aby mu wydać kilka rozporządzeń na dzień następny i ku swojemu przerażeniu zastał tam swoją żonę. Rewecz pochwyił młot i jednym uderzeniem położył na ziemi kochankę żony. Dla żony wymyślił wyrafinowane tortury. Powiesiwszy ją za nogi, kłuł ją tak długo nożem w różne części ciała, aż ducha wyzionęła. Gdy nadeszła policya, zaalarmowana przez załogę statku, znalazła Rewecza powieszzonego we własnej kajucie.

Rosya bez herbaty. Według doniesień z Petersburga grozi Rosyi brak herbaty, z powodu bowiem wojny przywóz jej zmniejszył się ogromnie. Drogę morską odcięli prawie zupełnie Japończycy, a droga lądowa, mianowicie kolej syberyjska, zajęta zupełnie przewozem wojsk, nie przyjmuje posyłek herbaty. Jeden z rosyjskich domów handlowych ma w Azyi wschodniej 70 wagonów herbaty i nie może jej przewieźć do Rosyi. Anglicy, korzystając ze sposobności, wprowadzają na targ wielkie ilości herbaty cejlońskiej.

Nieprzyjemne przebudzenie. W jednym z katolickich kościołów w Rosyi odbywał się ślub przy udziale licznych gości. Ponieważ przed ślubem już wino było w robocie, nic więc dziwnego, że niejeden z pomiędzy gości zaproszył sobie głowę. Jeden z weselników, któremu ceremonia wydawała się zbyt długą, a stanie

zbyt uciążliwe, usiadł wygodnie w kącie kościoła — i zasnął. Przypadek chciał, że po odbytych akcie i po wyjściu gości z kościoła, wniesiono ciało umarłego. Lecz nawet i żalony głos dzwonów ni śpiew księży nie zdołały obudzić gościa. Tymczasem i ta ceremonia się skończyła. Kościelny pogasił świece i zamknął kościół. Noc nadeszła. O godz 2-giej budzi się nasz gość; lecz jakież było jego przerażenie, gdy zamiast ślubu ujrzał katafalk. Daremnie krzyczał i pukał w drzwi — nikt go nie słyszał. Przypadkiem natknął się na drzwi, prowadzące do dzwonnicy. Pobiegł na górę i począł dzwonić. Na ten odgłos zbiegli się księża, kościelni i sąsiedzi i nieszczęśliwego wypuszczono. Wypadek ten tak przeraził gościa. że przysiągł sobie nigdy już więcej nie pić alkoholycznych trunków.

Miasto w płomieniach. W tych dniach zniszczył pożar w mieście Bocas del Toro w Panamie (Ameryka) przeszło 100 domów, a między nimi gmachy konsulat niemieckiego i Stanów Zjednoczonych.

Zgrzybiały starzec dzieciobójcą. Przed sądem w Casterbar Assizes w Anglii stanął niezwykle morderca, bo starzec, liczący lat 89, oskarżony o morderstwo własnego syna. Złe pożyczcie między synem a ojcem datowało się od powtórnego ożenku tego ostatniego. Starzec, znenawidziwszy syna, zastrzelił go w chwili, kiedy tenże niósł siano. Widziała to Mary, żona zabitego, pobiegła przeto na ratunek mężowi, lecz na krzyk starca, że ją także zabije, uciekła z dzieckiem do sąsiadów. Wtedy rozwścieczony starzec drugim strzałem dobił syna. Sąd skazał go na karę śmierci.

Olbrzymie dziecko. Pomimo, że nauka elementarna jest obowiązkową w Anglii, jednak zdarzył się niebywały fakt, aby dziecku wzbroniono wstępu do szkoły. Odsądzonym cd wiedzy jest 6-letni syn wyrobnika, zamieszkałego na przedmieściu Peckham w Londynie. Ma on 4 stopy wysokości, 44 cali szerokości w piersiach i waży 240 funtów. Ma się rozumieć, w oddziale sześcioletnich dzieci niema ławki odpowiednej dla takiego olbrzyma. Chłopak nie jest wcale tłustym, ma tak silnie rozwiniętą muskulaturę, że z łatwością podnosi dorosłe osoby. Jack nie zdradza ocmoty do nauki; jeżeli nie śpi, co jest jego głównem zajęciem, to pokazuje różne sztuki. Z łatwością podnosi 50 funtów, popisując się na ulicach swoją nadzwyczajną siłą, zarabia sporo pieniędzy. Nie przyjęto go do szkoły pomiędzy innymi i dlatego, że odwracałby uwagę swoich towarzyszków od nauki i że przy zatargu z nim, życie dziatwy byłoby wprost wystawione na niebezpieczeństwo.

Na obchody narodowe wydało lwowskie Koło i Kościuszki Tow. „Szkoły Ludowej“ zbiorek pieśni narodowych, najbardziej śpiewanych, które „umieć na pamięć powinien każdy Polak“. Na ten sam cel wyszły także świeżo nakładem Koła pocztówki z portretem Kościuszki w dwu wydaniach.

Nabywać je można tylko w biurze Koła, Lwów, ulica Zimorowicza 161, przesyłając naprzód należności markami i dołączając 10 lub 20-groszową markę na koszt przesyłki. Cena pieśni narodowych po 4 gr. za egzemplarz, kartki po 3 i 6 groszy.

Są do nabycia w naszej Redakcyi tanie i przyteczne książeczki, mianowicie:

1. Atlas geograficzny ziem polskich z 10 mapami
2. Pod Granwaldem
3. Nasze dzieje
4. Dzieje Polski po jej rozbiorach
5. Naród polski i jego ziemie
6. O Kościuszkowskiem powstaniu
7. Legiony polskie

Cena atlasu 50 gr., zaś książeczki po 10 gr.

Na przesłanie książeczek przesłać należy markę pocztową za 10 gr. zaś z atlasem na 20 gr.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń. Adwokata dra Józefa Orłowskiego wykreślono z listy adwokatów. Miał on się dopuścić licznych sprzeniewierzeń, za co ma być uwięzionym. (W Krakowie przed kilku laty miał on już proces o różne szwindle). Dr. Orłowski był serdecznym przyjacielem posłów Szajera, Bomby i Wilka. Piękne towarzystwo!

Dzienniki włoskie i angielskie donoszą, iż w Rzymie policya i wojsko w ostatnich dwóch dniach pilnie strzegło pałaców watykańskich, ponieważ jeden z kardynałów otrzymał prywatne zawiadomienie, iż grupa włoskich anarchistów w południowej Ameryce utworzyła przysiężenie na życie Ojca świętego i wysłała swoich członków w celu spełnienia tej zbrodni.

Na polu walki spodziewają się dopiero za trzy tygodnie poważniejszej akcji.— Po pierwszym ataku Japończyków na rosyjskie okręty w porcie Artura, politycy myśleli, że Japończycy na lew na szyję rzucą się zaraz na Moskali i wypędzą ich z Azji. Było to szaloną mrzonką; Japończycy zbyt są przezorni, ażeby wszystko stawiali na jedną kartę i nie poszli za radą domorosłych polityków, gdyż wyszliby na tem, jak Napoleon w 1813 r., który szedł zwycięsko w głąb Rosyi aż do Moskwy, a potem całe wojsko stracił i sam musiał uciekać.— Japończycy przedewszystkiem zabezpieczyli sobie grunt, ponieważ walczą w obcym kraju. Zajęli Koreę, zaprowadzili ład i porządek w administracyi i środkach komunikacyjnych, ufortyfikowali porty wszystkie, poprowadzili (pomimo srogiej zimy) linię kolejową ku granicy Mandżuryi i wysadziwszy sto tysięczną armię, zaopatrzyli ją we wszystkie przybory i ważne pozycye strategiczne oszańcowali. Teraz mogą oni więcej liczyć na swe siły i nie obawiają się, iż po jednej przegranej bitwie wszystko stracą.

Dnia 28 pochwycili rosyjski okręt »Mandżurya« z amunicją. **Moskale** także nie próżnowali. Ogromne masy wojska posłali do Mandżuryi — niedołączonych generałów i admirała Aleksiejewa dali w odstawkę, a przysłali do portu Artura Makarowa i naczelnym wodzem zamianowali generała Kuropatkina. To też wojsko moskiewskie nabrało większej utuchy i temu należy przypisać, że ponowny zamiar Japończyków zamknięcia wjazdu do wewnętrznej zatoki portu Artura przez zatopienie starych okrętów handlowych nie powiódł się onegdaj. W walce tej zatonął rosyjski torpedowiec »Silny«, który dzielnie walczył. Niektóre uszkodzone okręty zdołali Moskale licho ponaprawiać.

Mandżurya. Armia rosyjska zbiera się między miastami Liao-jiang i Mukden. Obecnie rosyjanie wyteżają swe siły w celu wzmocnienia swoich pozycyji w Niuczwangu.

W Korei północnej obie armie gromadzą się nad brzegami bardzo szerokiej rzeki Jalu, na której lód jest już tak słaby, że

nie utrzymuje koni ani armat, a przed spłynięciem kry nie można stawiać mostów pontonowych.

Ostatnie telegramy zamieszczają raport generała Kuropatkina, iż pod Czeng-czu odbyła się 28-go bitwa. Japończycy trzymali się dzielnie i dopiero po dłuższej walce cofnęli się ku miastu a tymczasem inne szwadrony japońskie otoczyły z boków Moskali, którzy straciwszy 6-ciu oficerów i sporo kozaków, uciekli. Dla pokrycia klęski generał rosyjski donosi: »sądzę, że i Japończycy ponieśli wielkie straty«. Ale faktem jest, że Moskale drapli!

W Warszawie kilku panów — dla przypodobania się rządowi — chciało wysłać adres z życzeniami do cara a potem zbierać składki, ale mieszkańcy Warszawy — pomimo, iż ich synowie są w wojsku rosyjskiem — oburzyli się i powybijali panom szyby.

Chiny przeciw Rosyi. Generał chiński Ma, wbrew rozkazom z Pekinu, maszeruje z wojskiem ku północy. Wywołało to ogromne zaniepokojenie u Rosyan.

Niemcy wbrew prawom neutralności odsprzedali Rosyi okręt wojenny. — Na stłumienie powstania Hererów wysłali do Afryki posiłki wojskowe i 1000 koni.

Francya. Izba francuska uchwaliła odebrać prawo uczenia wszystkim zgromadzeniom zakonnym i prawo utrzymywania szkół. Radość to zapewne wielka dla masonów i żydów.

Ameryka W Salto jakiś Włoch ze zemsty zamordował wicekonsula niemieckiego.

Dżuma szerzy się w całych Indjach. W ubiegłym tygodniu zmarło przeszło 40 tysięcy ludzi. — Pojawiła się też dżuma w Transwalu w Afryce.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Pamuła. Prenumerata za cały rok 1904 zapłacona. Za życzliwość dziękujemy.

P. Podoba. Z zapłaconych 2 kor. zapisaliśmy 1 kor. za r. 1903, a 1 kor. za rok 1904.

P. Zabek. Nie.

P. Kielek. 2 kor. zapisaliśmy na prenumeratę do końca września 1904.

P. Gątarz. Wzajemnie wieszujemy.

P. Korzyniowska Wad. Prosimy o dokładny adres.

P. Szewc. Prenumerata 5 kor. za rok. 1904 zapłacona.

P. Gidziński. Prenumerata zapłacona za pół roku 1904.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 29. marca 1904. Płacono za 100 kłgr. netto
Pszenica biała od 18.— do 18:40; — Pszenica czerwona i żółta od 17:60 do 18:20;
Pszenica węgierska od 18.— do 18:30; — Zyto krajowe od 13:60 do 14.—; — **Zyto**
węgierskie od 15.— do 15:40; — Jęczmień na krupy od 12:80 do 13:50; — **Owies**
z opłatą akcyzową od 13:30 do 14:10; — Groch od 14 50. do 24.—; — **Tatarka**
od 14.— do 15:40; — Proso od 11:50 do 13.—; — Fasola od 19:50 do 26.—;

Jagły od 22— do 28—; Siano od 6— do 6:80; — Słoma od 4— do 4:40; —
Koniczyna od 8— do 8:40; — Ziemiaki za hektolitr od 4:80 do 5:60; — Jaja
za kopę od 2:80 do 3:40; — Masło za kilogr. od 2:20 do 2:60; Masło za garniec
od 8— do 9:30; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od — do 190—; —
Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od — do 150—; — Kukurudza za 100
kilogr. od 13:20 do 14.40; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od 19:40 do 20:50; —
Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 100— do 136—; — Koniczyna na-
sienna biała za 100 klgr. od 110— do 160—; — Wyka za 100 klgr. od 11— do
12—; — Tymotka za 100 klgr. od 36— do 48—; Wszystko liczono w koronach.

Na ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Do sprzedania w Zatorze dwa domy, razem połączone,
zabudowania gospodarskie, przy gościńcu
blisko rynku, oraz około ośm morgów gruntu. Bliższa wiadomość:
Piotr Zieliński, Zator.

NA ŚWIĘTA WINA NATURALNE NA ŚWIĘTA

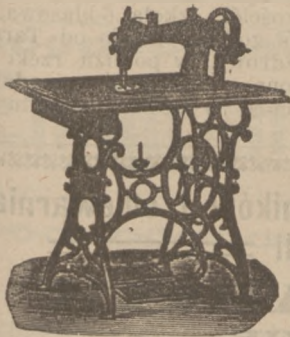
mianowicie:

- 1) Litr białego wina od 60, 70, 80 ct. i wyżej
- 2) Litr czerwonego wina od 70 ct. i wyżej

poleca

Wielebnemu Duchowieństwu i Szanownej wiejskiej Publiczności, oczekując łaska-
wych zleceń, znana firma

Franciszek Koneczny, dawniej **A. Schulz**
W KRAKOWIE, ULICA SZEWSKA L. 18.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej **I. IWANICKIEGO**

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnow-
szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie
cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-
czeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszy-
nowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogę każdą maszynę
sprzedawać o 10–20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Franciszek Tumidalski

majster kamieniarski
w Dębniku p. Krzeszowice

podjmuje się wszelkich robót: marmurowych pomników, tablic z napisami, kropielnic, chrzcielnic, moździerzey kuchennych i t. p.

Jedynie główny wyrób posadzki i stopni marmurowych. Dostarcza odłamów marmurowych na mozaiki, posiadając własne łomy marmurowe, przyjmuje wszelkie zamówienia po najprzystępniejszych cenach.

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA, przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane,

biuro informacyjne dla spraw wojskowych

w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawierania małżeństw, emigracyi, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od tychże zebrań kontrolnych, reklamacyi, przyjęcia do wojskowych zakładów naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencję przy rozmaitych oddziałach wojska wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów itd.

W końcu sporządza Biuro również wszelkiego rodzaju podania do tronu. Godziiny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu — w niedzielę i święta tylko przed południem.

Do sprzedania

w Ciężkowicach koło Tarnowa parcela budowlana w obszarze 102 kwadrat. sążni wraz z stojącymi na niej zabudowaniami, to jest domem mieszkalnym, (2 ubikacye, kuchnia, komora, piwnica), stodoła, stajnia, chlewem i ogrodem, parcela „rola“ w obszarze 736 kwadr. sążni i parcela „droga“ w obszarze 79 kwadr. sążni — wszystko w jednym kawałku, dobrze utrzymane, z wolnej ręki. Zabudowania dotykają rynku, tuż obok poczty i telegrafu. Na miejscu kościół, szkoła 6-klasowa, sąd, urząd podatkowy, stacya kolejowa. Oddalenie pół godziny koleją od Tarnowa, pół godziny koleją od Grybowa. Klimat bardzo zdrowy, w pobliżu rzeki Biała i Ostruszanka, lasy i skały romantycznie rozrzucone. — Realność ta nadaje się tak dla włościanina, jak i na wilegiaturę. Wiadomość w „Obronie Ludu“ pod literami **L. G.**

Fabryka maszyn rolniczych, pilników i odlewnia
żelaza i metali

BRACIA BARTIK
W TARNOWIE

poleca własnego wyrobu doskonale sieczkarnie, młocarnie, młynki, kieraty i wszelkie maszyny rolnicze po nader niskich cenach.
Cenniki darmo i opłatnie.



Burak Mammuta.

Handel nasion Ludwika Freege w Krakowie,

poleca

Koniczynę czerwoną polską
z gwarancją absolutnej wolności
od kamionki,

Buraki pastewne,
Kapustę
najlepszą do kiszenia,
pierwszorzędnej jakości
po cenach najniższych!!!

Odnaczone na jubileuszowej wystawie

== we Lwowie **medalem złotym.** ==

Emigranci

którzy powrócili z Ameryki i bawią w kraju, są proszeni we własnym interesie o podawanie swych dokładnych adresów do Redakcyi «Obrony Ludu» pod napisem „Ameryka“.

Mamy zamiar dla wygody P. T. Publiczności w rozmaitych okolicach zachodniej Galicyi założyć agentury i poszukujemy solidnych i zdolnych ludzi, za prowizyę i mały niezawisły pauszal.

Oferty do Dyrekcyjnej filii Towarzystwa imienia „Gizeli“
w Krakowie, Floryańska 13.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrodu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal. za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przysyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrodu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.



sprzedaje
bilety kolejowe
okrężne

karty okrętowe
I-szej i
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.
Prospekta darmo i oplatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Daniłak. — Redaktor
odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządkiem L. K. Gorskiego.